Seryja II, Tom 2. Sobota, 30-go stycznia 1892. **Nr. 31.**

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.

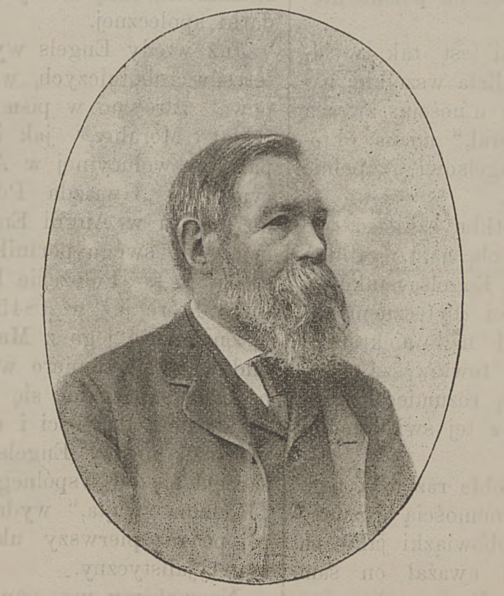
Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

FRYDERYK ENGELS

I.

NIE dawno temu August Bebel pisał do Engelsa, że jeśli w łonie niemieckiej partyi socyjalno-demokratycznej trzeba odróżnić młodych od starych, jeżeli w szeregach partyjnych są ludzie mniej wierzący w rychłe zwycięztwo sztandaru i tacy, którzy przewidują szybką realizacyję nowych czasów, to z pewnością miano „młodego“ należy się w pierwszej linii sędziwemu starcowi, którego imię zrosło się z historyją ruchu socyjalistycznego : Fryderykowi Engels.



Prawie siedemdziesiąt dwa lat życia, — a z nich większa część spędzona nietylko na ciężkiej teoretycznej pracy, która ruchowi socyjalistycznemu nadała jego dzisiejszą postać, ale na pracy czynnej, już to z bronią w ręku w szeregach amii rewolucyjnej z 1848 roku, już to z myślą organizacyjną wszechświatowego złączenia proletaryjatu w Międzynarodówce, nietylko nie odebrały Engelsowi ruchliwości umysłu i rzeźkości, że się tak wyrazimy, wojskowej, ale przeciwnie doprowadziły je do takiego stopuia doskonałości i rozwoju, że młode generacyje socyjalistyczne, które zaledwo wstępują do walki, stają w obliczu tej starości pełnej życia z obawą, iż nigdy żaden wysiłek energii nie pozwoli im dorównać w kroku temu sędziwemu starcowi, wybiegającemu z szeregów z okrzykiem „Naprzód,“ zawsze naprzód na podbój świata całego.

Wszyscy towarzysze nasi, oznajomieni z literaturą socyjalistyczną, znają dostatecznie nietylko twórczość Engelsa, ale i jego ruchliwość. Pióro Engelsa jest nietylko piórem, które kreśli spokojne i obmyślane teoryje, ale bronią, która naciera, rąbie i rani śmiertelnie przeciwnika swego. Któż z tych, co czytali polemikę przeciw Dühringowi*), może nie przyznać tego, że w każdym czytelniku słowo Engelsa z korzeniem wyrywa tyle przesądów i nieporozumień. Któż z nas, kto wziął do ręki małą broszurkę „Pruska wódka w parlamencie niemieckim,“ nie pamięta tego uczucia zadowolenia w miarę, jak każde słowo niemal przynosiło nowy promień prawdy i jednocześnie na wieki piętnowało jun-

*) Część tego dzieła p. t. „Socyjalizm naukowy a utopijny“ wyszła w przekładzie polskim; red. Funduszu wydawniczego przygotowuje drugie wydanie.

kieryję niemiecką. Te właśnie wrażenia nie pozwalały nam także przedstawiać sobie Engelsa — starcem, bośmy w nim zawsze czuli szermierza gorącego o silnym temperamencie i o ruchach bystrych i gwałtownych, którymi wroga do szczętu zgnieść usiłuje.

Rzeczyczywistość stwierdza nasze wrażenie. Siedemdzisięciodwuletni Engels jest w samej rzeczy „najmłodszym“ bojownikiem socyjalnej demokracyi. Mamy tego dowody w jego bezustannej i niezmiernej pracy, w jego czujnej straży nad interesami wszechświatowej partyi socyjalistycznej. Bezustannie i bez zmiany żadnej jak szyldwach śledzi on ruchy nieprzyjaciela, kontroluje jego błędy i jego zamiary, alarmuje armię, gdy niebezpieczeństwo jest blizkiem, nawołuje do baczności i do gotowości zarazem.

A zadanie swe Engels rozumie inaczej jak by się niejednemu z nas zdawać mogło. Nie jest on niemieckim socyjal-demokratą. Jak na jednego z twrców Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników przystało, żyje on międzynarodowym ruchem socyjalistycznym. Nie dawno właśnie jeden z towarzyszy, ze zdziwieniem wysłuchał żądanie Engelsa, by mu dokładniej przedstawić kwestyję, poruszoną w Przedświcie, w artykule „Prześladowania na Litwie.“ I rozpoczęła się rozmowa żywa, z której wynieśliśmy to zadowolenie, że socyjaliści polscy nie mylą się w swym poglądzie na polsko litewskie stosunki.

Ta cecha międzynarodowości jest tak wybitną, że mimowoli każdy socyjalista wszelkiej narodowości z zadowoleniem i z ufnością zwraca się do Engelsa jako do „general,“ miana, które po koleżeńsku nadają Engelsowi zupełnie słusznie niemieccy towarzysze.

Musimy się zadowolnić krótkim szkicem, bo ramy pisma naszego nie pozwolą nam na długą biografię ani na zaznaczenie całej Engelsa naukowej działalności. Zresztą po części zbytecznem było by zatrzymywać się dłużej nad niektóremi kwestyjami, wszyscy bowiem towarzysze nasi, którzy politykę socyjalistyczną rozumieć poczynają, sami wiedzą o tem, ile z tej świadomości winni są Engelsowi.

„General“ — pozwolimy sobie raz użyć tego zwrotu — ze zwykłą mu skromnością rozumie dokładnie swe stanowisko i obowiązki jakie na nim ciążą. Za życia Marksa uważał on sam siebie tylko za pomocnika. „Przez cały czas życia mego — pisze on w jednym liście — byłen tylko drugim skrzypkiem i sądzę, że doszedłem nawet do pewnej doskonałości w tej grze, i byłem „wściekle“ kontent, że miałem tak świetne pierwsze skrzypce, jakim był Marks. Dziś wszakże, kiedy w teoretycznem przedstawicielstwie wypada mi być pierwszym skrzypkiem — muszę się trzymać bardzo na baczności, by się nie skompromitować.“

I rzeczywiście od chwili utraty Marksa obóz socyjalistyczny jednomyślnie oddał berło myśli Engelsowi, któremu zawdzięczać będziemy nietylko dalszy rozwój myśli socyjalistycznej ale i ogłoszenie niedokończonego przez Marksa „Kapitału.“

Rodzina Engelsa zamieszkiwała prowincyje nadreńskie, a sam Engels urodził się w Barmen dnia 20 Listopada 1820 r. Prowincyje nadreńskie odznaczały się tem od innych części państwa pruskiego a nawet od całych Niemiec, że przedewszystkiem miały one rozwinięty wielki przemysł, a następnie żyjąc na początku bieżącego wieku życiem państwowem wielkiej francuzkiej rewolucyi, tameczne mieszczaństwo przeszedłszy przez tak potężną szkołę polityczną, odznaczało się wrażliwością i zrozumieniem swych interesów, jakiego brakowało burżuazyi innych krajów niemieckich. Rodzina wszakże Engelsa była na wskroś koserwatywną i niezmiernie religijną. To też zaraz po ukończeniu gimnazyjum w Elberfeld opuścił on dom ojcowski, wyjechał do szkoły handlowej w Bremen, gdzie zarówno jak i następnie w Berlinie głównie zajmował się naukami filozoficznemi Od 1842 — 44 młody Engels przebywał w Manchester, gdzie mógł poznać, dokładniej jak w Niemczech, całą maszyneryję dzisiejszej gospodarki społecznej.

Już wtedy Engels wystąpił jako obrońca interesów robotniczych, w imieniu których występował zarówno w piśmie Owen'a p. t. „Nowy Świat Moralny,“ jak i w organie ówczesnej partyi rewolucyjnej w Anglii, czartystów, którym była „Gwiazda Północna“. Podczas swego pobytu w Anglii Engels przygotował materyjały do swego pomnikowego na owe czasy dzieła p. t. „Położenie klas pracujących w Anglii,“ które już w 1845 roku opuściło druk.

Znajomość jego z Marksem datowała się już oddawna, ale dopiero w 1844 roku nastąpiło osobiste zapoznanie się tych dwóch myślicieli. Solidarność dążności i myśli zrodziła tę głęboką przyjaźń między Engelsem i Marksem, która zaczęła się od wspólnego autorstwa dzieła p. t. „Rodzina święta,“ wydana w 1845 roku, w której po raz pierwszy ukazuje się nowy pogląd materyjalistyczny.

Nazwaliśmy już poprzednio dzieło Engelsa o stosunkach angielskich pomnikowem zjawiskiem. W samej rzeczy już wtedy wystąpiła jasno różnica, dzieląca poglądy socyjalistyczne Marksa i Engelsa od dawnych teoryj socyjalistycznych. Engels nie zadawalnia się prostem przedstawieniem niedoli robotniczej i sentymen-

talnem utyskiwaniem na niesprawiedliwość; wskazuje on na to, że takie porządki społeczne i taki stan ludu roboczego, noszą w sobie zarodki rozkładu panującego porządku oraz początki nowych bardziej odpowiednich dla społeczeństwa form produkcyjnych.

W obec tego, że wtedy w Anglii istniał rozdział zupełny między ruchem robotniczym, nawet w jego formie bardziej politycznej, a dążeniami socyjalistycznemi, Engels wskazuje na niebezpieczeństwo takiego rozłamu i na bezsilność socyjalizmu, póki się nie oprze na ruchu robotniczym. Pogląd ten, który jednocześnie całemu ruchowi robotniczemu socyjalizm jako cel wskazuje, jest dziś podstawą wszystkich stronnictw socyjalistycznych, a wtedy bodaj czy nie po raz pierwszy wypowiedzianym został przez zaledwie 24 letniego Engelsa.

Z teoryją w parze szła u Engelsa praktyka. Na zaraniu rewolucyi 1848 roku związki robotnicze coraz bardziej występowały na scenę wypadków. Przedstawiciele rewolucyjnej myśli socyjalistycznej dążyli do porozumienia i domówienia się w obec przewidywanych wypadków.

W tym właśnie czasie Engels przeniósł się do Brukselli, dokąd przybył Marks, wydalony z Francyi na żądanie władz pruskich. W Brukselli założyli oni „niemiecki związek robotniczy,“ a, opanowawszy brukselską gazetę niemiecką byli w stanie nietylko wywierać wpływ na swych współziomków ale nadto ułatwili sobie stosunki z ówczesnym ruchem demokratycznym, a w szczególności ze „Związkiem Sprawiedliwych,“ mającym od 1839 roku swe siedlisko w Londynie, ale rozgałęzionym w Belgii, Francyi i Szwajcaryi. Początkowo będąc tylko stowarzyszeniem niemieckich wychodźców, Związek stał się wkrótce międzynarodową spojnią wszystkich socjalistów. W 1847 r. Engels wyjechał do Paryża, gdzie nawiązał powtórnie stosunki z Mollem, zegarmistrzem, jednym z wybitniejszych członków wspomnianego związku. Moll zaprosił Engelsa i Marksa, by wstąpili do związku. Na kongresie związku, który odbył się tegoż samego roku w Londynie, Engels reprezentował towarzyszy paryzkich. Zjazd uchwalił zmianę nazwy: od tej chwili związek nazywa się „Związkiem komunistów.“

Wypadki polityczne coraz bardziej zaostrzały się; działalność Związku stawała się coraz żywszą. Potrzeba porozumiewania się była tak silną, że tegoż samego roku w Listopadzie zwołano nowy zjazd, na którym i Marks był obecny. Zjazd postanowił wystąpić z manifestem którego redakcyję powierzono Marksowi i Engelsowi.

Były to narodziny „Manifestu komunistycznego,“ który do dziś dnia ma swe niezatarte czasami znaczenie dla współczesnego ruchu socyjalistycznego. Pół wieku prawie upłynęło od czasu pojawienia się manifestu, a mimo to stanowi on dziś podstawowy kamień dla świadomości socyjalistycznej. Przetłomaczony na wszystkie prawie języki jest on dziś teoretycznym wyrazem międzynarodowego ruchu socyjalistycznego*)

Jeżeli dziś w przededniu rewolucyi jest on niejako katechizmem nauki socyjalistycznej, to 50 lat temu wyprzedził on wypadki na kilka zaledwie miesięcy. Rok 1848 zaczyna się wypadkami lutowemi w Paryżu, zkąd łuna pożaru rewolucyjnego rozszerza się na całą prawie Europę. Ale klasa robotnicza nie dopięła wtedy celów swych, bo ani swej polityki, ani świadomości, ani sił nie miała. Drobne zaś mieszczaństwo, które najwięcej wierzyło w zwycięztwo, najmniej umiało je przygotować.

Marks i Engels przenieśli się wtedy do Kolonii, gdzie wydawali „Nową Gazetę Reńską,“ w której byli niemiłosiernymi dla złudzeń ale niezmęczonymi w nawoływaniu do walki. Jeszcze dziś wypada nam się dziwić temu głębokiemu zrozumieniu i ocenianiu wypadków, w chwili, gdy mają zaledwie miejsce i gdy skutki ich otoczone są jeszcze mgłą tajemnicy.

Wzrastająca reakcyja dusiła wszędzie dążności wolnościowe. 19 Maja 1849 roku rząd zabronił „N. R. Gazetę,“ Marks został wydalony, a Engels ukrywał się w Erbelfeld. We Francyi wypadki coraz bardziej zapowiadały nowy wybuch. Z polecenia centralnego komitetu demokratycznego w Brukselli Marks udał się do Paryża, a Engels wyjechał do Badenu, by przyjąć tam udział w wybuchu rewolucyjnym. Jako adjutant Willicha przebył on tę nieszczęsną dla rewolucyi kompanię i należał do ostatnich, którzy opuścili pole walki (11 Lipca 1849), by znaleźć schronienie w Szwajcaryi.

Ze Szwajcaryi Engels udał się do Londynu, gdzie zastał już Marksa znowu zmuszonego opuścić Francyję. Stosunki obu przyjaciół z emigracyją były nieszczególne. Zdania ich nie miały posłuchu: podczas kiedy część emigracyi wierzyła w nowy natychmiastowy wybuch, Marks i Engels wskazywali na to, że silny rozkwit ekonomiczny przeczy takiemu naiwnemu poglądowi na rzeczy. Przyszłość wykazała, kto miał słuszność, ale wtedy w 1850 roku miesięcznik wydawany przez Marksa i Engelsa tak mało miał uznania, że wkrótce przestał wychodzić**).

(d. n.)

*) Ograniczymy się tylko wyliczeniem kilku innych prac Engelsa, a mianowicie artykuły w „Niemiecko-francuzkich rocznikach.“

**) Nazwa miesięcznika była również „N. R. Gazeta.“

POCZĄTEK KOŃCA

(Z powodu broszury Stepniaka **„Czewo nam nużno i naczało konca“ (Czego nam potrzeba i początek końca).**

I.

CZEGO im potrzeba? W odległej przyszłości trzeba dla Rossyi monarchii konstytucyjnej, a na dziś trzeba połączenia rewolucyjonistów z liberałami, demonstracyj, protestów i żądań zwołania „soboru ziemskiego“ oraz swobodnie rozprawiającego organu. A potrzeby te są naglące, bo sytuacyja dzisiejsza wytworzyła dla caratu początek końca.

Zdaniem naszem koniec grozi nietyiko carowi ale i dawnemu rewolucyjnemu stronnictwu rossyjskiemu. Okoliczność ta zmusza nas do pewnego zastanowienia się nad losami opozycyi rossyjskiej i nad naszym do niej stosunkiem.

Broszura obywatela Stepniaka będzie miała, zdaniem naszem, wielkie powodzenie. Tak zwana rewolucyjna i wolnomyślna „inteligencyja„ rossyjska, która chwyta, zdaniem Stepniaka, „otatnie słowo nauki,“ odznacza się także i tem, że ostatniego słowa, konsekwentnych wniosków nie lubi. Broszura więc polityczna, która wskazuje na drogę usłaną dobremi chęciami, która wyraźnie mówi, że wszystkie drogi do Rzymu prowadzą: zarówno bunty, propaganda, bomby, dynamit, jak i „nocny napad na zamek carski“ i manifestacyje ziemców — broszura taka musi mieć powodzenie, jeżeli nasza znajomość z t. zw. inteligencyją rossyjską nie jest mylną. Jeżeli dodamy, że oprócz wiązanki dobrych chęci i uczciwych dążności — uczciwość i moralność to pierwsze źródło mądrości dla inteligencyi, polującej na ostatnie słowo nauki — są jeszcze w broszurze i wcale udatne wzmianki o wadach i ułomnościach opozycyi rossyjskiej, to nasze przewidywanie powodzenia tembardziej się uzasadnia. A czarowi tej nieokreśloności nie oprze się nikt, który pojmie, jak obywatel Stepniak, że można bronić kraju „w imię tego powszechnego nie klasowego uczucia obywatelskiej solidarności“ wbrew wszelkim „ekonomicznym filozofiom nawet niemieckiego pochodzenia.“ Nie wiemy jakie to teoryje zaprzeczają istnieniu tych uczuć, ob. Stepniakowi potrzebna jest ta negacyja „klasowości,“ by zapewnić świat i swych towarzyszy o tem, co to za rozkoszna species jest „ruski liberał“ lub „burżua,“ dążący do swobody dla samej swobody.

Oto dlaczego broszurka ob. Stepniaka będzie miała powodzenie. Będziemy zadowoleni z wzrastającego wpływu i z wejścia rossyjskiej opozycyi na wszystkie te drogi, które ob. Stepniak wskazał. Będziemy się cieszyć, jeżeli nie klasowi rewolucyjoniści z również pozbawionymi klasowości burżuazami wejdą na drogę manifestacyj, demonstracyj, bomb, dynamitowych zamachów, spisków pałacowych — które mają w rezultacie przynieść Rossyi „monarchiję konstytucyjną“. Żadna „niemiecka“ teoryja nie włoży nam dziś do ust jakiegoś słowa przykrego lub złowieszczego. Z biciem serca przysłuchiwać się będziemy wieściom o zwycięztwach „zjednoczonych nieklasowych liberałów z rewolucyjonistami.“ Jedno tylko sobie zastrzegamy: polscy socyjaliści — a mamy nadzieję że i demokraci nasi — mają już i tak dosyć tego dobrego, że nawet na wędkę federalizmu nie zechcą towarzyszyć w tryumfalnym naprzód pochodzie, który bezklasowa rossyjska monarchija konstytucyjna odbywać będzie.

Kto wie nawet, czy rewolucyjna Polska nie będzie musiała powstrzymać tego pochodu, co szczegółowiej wyjaśnimy.

Ale dlaczego — zapyta nas ob. Stepniak? Jakże można nie wierzyć „najlepszym ludziom rossyjskim,“ w liczbie których są „setki literatów, profesorów uczonych z europejską sławą“? Jakże posądzać i podejrzywać taką wolnomyślną inteligencyję, która „chwyta ostatnie słowo nauki“? Czyż nie widzimy tego, że w Europie stronnictwa rewolucyjne mogą mieć poparcie nawet... „sklepikarzy, dorożkarzy i tkaczy“? Czyż nasza inteligencyja gorszą jest od tych „sklepikarzy“ etc.?

Rossyjski minister oświaty Deljanow nie ma zaufania do „sklepikarzy, dorożkarzy etc.“ i dlatego zabronił ich prokreacyi wstępu do szkół. Ale ob. Stepniak, którego talent spostrzegawczy wyraził się już w nie jednym utworze nowelistycznej treści, chyba zgdzi się z nami, jeśli powiemy, że angielscy i inni „konstytucyjni“ i bardzo „klasowi“ sklepikarze mają znacznie więcej zmysłu politycznego od rossyjskich profesorów o sławie europejskiej? Ba! Gdyby „inteligencyja“ rossyjska mniej łapała ostatnie słowa nauki a bardziej je trawiła, gdyby zresztą warunki dały jej to samo życiowe polityczne wykształcenie, które ma dorożkarz zachodnio-europejski polujący na wojażerów, — wtedy można by było porównywać zdolności polityczne jednych i drugich! Ale dziś to naprzykład mamy takie zjawisko, że angielski dorożkarz chce „home rule'u“ dla Irlandyi, podczas kiedy rossyjski myśliwiec na ostatnie słowo nauki, jeżeli w zupełności nie podziela poglądów na potrzebę wytępienia „polonizmu i łacinizmu,“ to w

---

Odezwy związku oraz sprawy konspiracyjne niektòrych związkowców czytelnik znajdzie w „Walce Klas.“ W przyszłości wydamy je powtórnie w Pismach Karola Marksa.

każdym razie uważa za stosowne bronić Litwy i „korzennych“ ziem ruskich nie od caratu ale od..... polskiej tyranii i od korupcyi szlacheckiej. Przykład ten jest ilustracyją tylko! Nie przychodzimy z pretensyjami, ale tłomaczymy się sami, dlaczego nie mamy zaufania do nieklasowych liberałów rossyjskich. Ob. Stepniak przyzna nam zresztą, że nawet tak zwana rewolucyjna inteligencyja w Rossyi stoi pod względem wykształcenia politycznego niżej, znacznie niżej od „sklepikarzy, doróżkarzy i tkaczy“ wszystkich konstytucyjnych państw europejskich.

Zresztą zkąd ta inteligencyja mogła nabyć rozumu politycznego? Wiecznie w obłokach, zawsze bezklasowa i dla tego jak eunuch umizgająca się do swobody, przytem w pogoni za ostatniem słowem nauki, innemi słowy przyswajając sobie treść nowo wydanej książki, nie raz i nie dwa pogodziła ona w swej mózgownicy socyjalizm zachodni z panslawizmem wschodnim lub — co jeszcze gorsza — z ukraińską szkołą demokratyczną. Ob. Stepniak przyzna nam słuszność, jeśli wyrazimy naszą nieufność co do politycznego rozumu rossyjskiej inteligencyi, i co do politycznej moralności — dodam, by być więcej zrozumiałym. Bohaterskiem było ostatnie a raczej przedostatnie pokolenie opozycyi! Nikt nas nie posądzi o to, że chcemy zrywać liście z wieńców laurowych, któreśmy sami pletli dla rossyjskich rewolucyjonistów. Dziś idzie nam o rozum polityczny i o..... gwarancyje, jak mówi patryjotyczna Galicyja.

Wybiegliśmy jednak naprzód, zaczepiwszy się o nieszczęśliwy federalizm, w imieniu którego mamy wierzyć w cuda konstytucyjonalizmu w Rossyi. Wróćmy do źródła i śledźmy za biegiem myśli.

Jużeśmy zaznaczyli, że ob. Stepniak uważa różniczkowanie się stronnictw a raczej grup socyjalistycznych za dowód siły i indywidualności. Swoją drogą nawołuje on do unii rewolucyjonistów z liberałami. Unia ta jest „kwestyją dnia,“ „palącą“ — jak mówi żurnalistyka warszwska — kwestyją. „Narodowolcy“ przez jakiś czas sądzili, że wytworzyli tę unię; później pan Tichomirow się spostrzegł, iż jej nie ma i domagał się gwałtownie takowej. Domagał się jej i organ zagraniczny „Narodnoj Woli,“ gdy wtem p. Dragomanow wyrwał im tę myśl, by w „Swobodnej Rossyi“ w imieniu rewolucyjnej Rossyi i przy oklaskach 2 — 3 emigrantów żądać pochowania socyjalizmu. Dziś obywatel Stepniak podnosi sztandar unii, ale bez schowania socyjalizmu. Chcemy — powiada on — konstytucyjnej monarchii, bo o respublice n i k t u nas nie myśli. Ale jesteśmy socyjalistami. Co się tyczy rossyjskich liberałów — to stanowią oni nie „klasową“ ale „intelektualną,“ humanitarną i nawskroś demokratyczną opozycyję.

W ogóle ob. Stepniak uważa, że Ameryka (Stany Zjednoczone) i Rossyja są to dwa najbardziej demokratyczne kraje. Przypomina to nam jednego młodego emigranta, w towarzystwie którego spotkaliśmy prezydenta kantonu genewskiego. Na dane przybyszowi wyjaśnienie co się tyczy „urzędu“ zmarłego Carteret, nasz młody „polityczny“ odpowiada :

— Jednem słowem jest on tutejszym „gołowa“ (burmistrz).

Napróżno staraliśmy się wyjaśnić różnicę zakresu działalności, nasz młodzieniec wciąż obstawał przy swojem i zniecierpliwiony dodał wreszcie gniewnie :

— I ten sukinsyn jest czynownik, i nasz „gołowa“ jest czynownik.

Według ob. Stepniaka „liberalizm“ rossyjski ma jednak takie dodatnie cechy, których nie znajdziemy u „sklepikarzy“ i doróżkarzy“ na Zachodzie i dlatego sądzi on, że prawdziwy sojusz między rewolucyjnem stronnictwem a liberałami w Rossyi zacznie się dopiero nazajutrz po rewolucyi politycznej, to jest gdy wspólny wróg będzie już zniszczony, dziś zaś tylko sojusz ten moralnego bardziej charakteru być powinien.

Bylibyśmy zdziwieni mocno z tego pomysłu unii po zwycięzeniu wspólnego wroga a nie przed, gdyby nie nasza „polska chytrość“, która odsłania nam prawdziwą przyczynę ograniczenia się na dziś... moralnym sojuszem. „Liberali“ bowiem wcale nie chcą tego sojuszu... kompromitującego; dla nich rewolucyjności będą narzędziem, którem straszyć będą carat i od którego obiecują uwolnić świętą Ruś i jej narodowe instytucyje. Ta arcyprzebiegła rewolucyjność „liberałów“ nie jest wcale wymysłem naszym i ob. Stepniak z pewnością nie zarzuci nam złej woli w komentarzu, który robimy do platonicznej unii rewolucyjoniści z liberalizmem, kastrowanym od klasowości — mówi ob. Stepniak, — od czego innego, mówimy my.

Ach ta nieszczęśliwa unia z liberałami lub z “obszczestwem“ według innego słownika! Podobno Hercen jej dokonał i dziś laury jego nie dają spać ludziom, co „chcą swobody dla swobody“. To wszakże jest pewnem, że liberali ne chcą swobody dla swobody, b, sympatyja Hercena, wyrażona powstaniu polskiemu z 1863, roku zniszczyła „unię“, zabiła „Kołokoł“ i powoli... nawet w Hercenie reakcyję wywołała.

Bardzo więc być może, że ob. Stepniak ma słuszność co się tyczy wewnętrznej swobody i wewnętrznych reform w Rossyi! Co do nas

my boimy się „unii“. *Timeo Danaos et dona ferentes* ! Unia z 1863 r. jest ostrzeżeniem dla nas.

Póki więc nie ma jeszcze „unii“, póki ob. Stepniak i szeregi rewolucyjne mówią o „swobodzie dla swobody“, musimy się wygadać i w imię pryncypu zażądać czegoś od zjednoczonych z liberałami rewolucyjonistów, czego nie mówiliśmy tym ostatnim, póki na osobności byli.

(dok. nastąpi)

S. M.

ZE ŚWIATA

I.

POCZĄTEK bieżącego roku dał niemiłosierną ale pożyteczną nauczkę tym, którzy sprawę robotniczą chcieliby zamknąć w ciasnych ramkach wyłącznego ruchu zawodowego. Mamy tu na myśli upadek strejku drukarzy w Niemczech. Związek drukarzy niemieckich miał swoją historyję i obstawał przy swojej polityce, która teraz srodze go zawiodła.

Dosyć pouczającem będzie zatrzymać się trochę dłużej nad dziejami walki klasowej, prowadzonej przez drukarzy niemieckich.

Drukarnie w Niemczech pamiętają już oddawna większy rozkwit. Podczas gdy w Polsce naprzykład drukarnie można by było na palcach porachować, w Niemczech setki ich rozrzuconemi były po całym kraju. Organizacyja zawodu była ściśle cechową a ludzi z wykształceniem można było spotkać nietylko między pryncypałami ale i wśród czeladzi. Umowa zwana „Postulatem“ regulowała czas roboczy, płacę zarobkową, ilość uczni i t. d.

Wzrastające wszakże ulepszenia techniczne wywołały i w drukarstwie te same zmiany, które miały miejsce i w innych gałęziach gospodarki społecznej. W początkach bieżącego wieku z początku w Saksonii a następnie i w całych Niemczech „postulat“ został zniesiony, a czeladź zmuszoną była poddać się samowoli pryncypałów. Organizacyja zaś robotnicza napotykała na nieprzezwyciężone przeszkody ; ucisk policyjny świętego przymierza rozwiązywał zgromadzenia, zakazywał związki i tem samem uniemożliwiał wszelki skuteczny opór stawiany wyzyskowi. Rozwój zaś maszyn i wślad zatem idące zwiększenie liczby uczniów i terminatorów rozwiązały ręce pryncypałom. Próby organizacyjne, naprzykład próba założenia stowarzyszenia „Gutenberg“ w 1846 roku, (w Lipsku) zostały sparaliżowane przez władze.

Ale oto nadchodzi wiosna 1848 roku. Burza rewolucyjna grozi zbutwiałemu gmachowi społecznemu. Robotnicy występują jako klasa z żądaniami swobód i reform. Ruch rewolucyjny przenosi się z Paryża do Niemiec i oto widzimy jak w Berlinie pod wpływem Stefana Borna, socyjalisty a raczej komunisty, przychodzi do skutku berliński związek drukarski. Z powstaniem związków zjawia się walka, strejk w celu zdobycia wyższej płacy i krótszego dnia roboczego. Robotnicy żądali 5 talarów tygodniowo przy 10-godzinnym dniu roboczym. Jednocześnie powstała myśl zjazdu drukarskiego w Heidelbergu (w Kwietniu 1848), na którym postanowiono wytworzenie taryfy i ustaw, które dawniej regulował „postulat“ a wreszcie połączenie wszystkich towarzystw w jeden związek.

Burzliwe czasy ówczesne nagliły ludzi do pośpiechu, to też związek zaraz przyszedł do skutku, Frankfurt nad Menem wybrano na siedlisko dla komisyi a nowy zjazd zwołano już na Czerwiec tegoż samego roku do Moguncyi. Żądania zjazdu Mogunckiego były : 10 godzin pracy, 8 florenów płacy, uregulowanie liczby uczniów oraz cały szereg reform prawodawczych, jak ministeryjum pracy i t. d.

Pomimo niektórych dalej idących żądań drukarze obstawali przy tem, by związek ich nie był wyłącznie robotniczym, innemi słowy, by obejmował także i pryncypałów. To zaufanie okazane dia majstrów, wreszcie niedołężna gospodarka komitetu frankfurckiego podkopały usiłowania robotników, którzy zadowolnili się 11-godzinnym dniem roboczym i 7 florenami płacy tygodniowej. Ale i te ustępstwa nie były powszechnemi, a pryncypałowie wyczekiwali chwili zniesienia umowy tylko co zawartej.

W Grudniu 1848 założono związek „Gutenberg,“ który jednak przez rozpanoszoną w 1850 roku reakcyję został rozwiązany.

Ożywienie ruchu drukarskiego nastąpiło dopiero w 1862 – 63 latach. Był to czas narodzin niemieckiego ruchu robotniczego. Wprowadzona w życie nowa ustawa przemysłowa, gwarantowały robotnikom większe uiż dotychczas swoboby stowarzyszenia się. Największą wszakże przeszkodą była wspólna organizacyja, pryncypałów i robotników, a szczególnie kassy wsparć i t. d. zorganizowane przez majstrów. Oto naprzykład kassy wsparć dla podróżujących („viaticum“) zawsze były w rękach pryncypałów, którzy w strejku z 1865 roku byli w stanie zastąpić przybyszami tych, którzy robotę porzucili. Wreszcie w 1866 r. przyszedł do skutku „Niemiecki związek drukarski“ jako bardziej samodzielna organizacyja, która odniosła dwa wielkie zwycięztwa : w 1868 roku — zniesienie pracy niedzielnej, a w 1870 r. —

uzyskała sądownie samodzielność swych kas dla podróżujących.

Po franko-pruskiej wojnie ożywienie a nawet narodzenie wielkiego ruchu ekonomicznego w Niemczech dało możność robotnikom do przeprowadzenia szczęśliwej walki, która w 1873 roku zakończyła się przyjęcjem taryfy drukarskiej. Taryfa ta przyjmuje 10-godzinny dzień roboczy, płacę od sztuki a mianowicie 30 pf. ($3^1/_4$ d.) za tysiąc alfabetu, oraz minimum zarobkowej płacy na $19^1/_2$ marki tygodniowo. Spory rozstrzyga sąd rozjemczy. Taryfa miała być zrewidowaną po dwóch latach.

Przy wprowadzeniu ustaw wyjątkowych przeciw socyjalistom związek drukarski, pomimo swej opozycyi przeciw socyjalistom, został denuncyjowany jako socyjalistyczny. By uniknąć zatargów z policyją, zmienił on nazwę swą i przeobraził się w związek pomocy drukarskiej. Jednocześnie walka trwała dalej, przy każdej jedno lub dwu rocznej rewizyi statutów. Rozwój ekonomiczny Niemiec sprzyjał zresztą dążnościom do podwyższenia płacy zarobkowej. Wzrost wszakże organizacyi zawodowej obudził w robotnikach myśl o bezskuteczności nieznacznej podwyżki, jeśli jednocześnie nie nastąpi skrócenie dnia roboczego. Pierwotne żądania 8 godzinnej pracy zostało na zjeździe w Halle doprowadzone do żądania 9 godzin pracy, żądania tembardziej uzasadnionego, że w Niemczech ilość drukarzy bez pracy wzrosła niepomiernie. Powstała także agitacyja o zniesienie płacy na sztukę i o zaniechanie roboty za obrębem zwykłych godzin pracy.

Oto narodziny wielkiego strejku drukarskiego, który trwał przeszło dwa miesiące i który zakończył się porażką..... z winy po części drukarzy.

Dumni ze swej organizacyi i zgóry patrząc na ogólny ruch robotniczy, przyzwyczajeni przytem do polityki ugodowej i kompromisów, nie obliczywszy swych sił i swych szans, drukarze strejkujący nie chcieli z początku kompromitować swej sprawy, solidaryzując się z ogólnym ruchem robotniczym. Gdy fundusze nagromadzone zaczęły topnieć, było już zapóźno : ogół klasy pracującej nie ma zapasów pieniężnych, które by mogł odrazu i w jednej chwili „wyłożyć na stół.“

W dodatku — zauważyło jedno pismo robotnicze — związek drukarski utrzymał normalną skalę zapomogi, która przewyższa zarobek tygodniowy niejednego robotnika. Ogół zatem pracujących zdziwiony był, że w czasie walki żądają odeń tak wysokich składek. Wreszcie — mówią inni — kompetentni ludzie odradzali od strejku jako przedsięwziętego nie w porę... Jednem słowem strejk upadł pomimo zapewnień organizacyi, iż ma dosyć sił i środków do walki.

Przegrana ta skończyła się jednak wygraną moralną. Ostatnie zgromadzenia drukarskie straciły swą pierwotną „arystokratyczną“ politykę, i „najwięcej wykształcony fach“ poszedł po naukę do niżej w zarobku stojących pracowników.

(d. n.)



Dwa grzyby w barszczu

Otrzymaliśmy N-r 7 pisma „Progres“ (Postęp), organ rossyjskich socyjalistów czy liberałów w Ameryce. W N-rze tym potraktowano „Przedświt“ moralną wasserzupką, w której aż dwa grzyby pływają.

Rosołek moralny, rozwodniony na 4 kolumnach, zostawimy nietkniętym. Panowie kucharze niechaj się sami swą potrawką rozkoszują. Wyciągniemy tylko dwa grzyby, by się im przyjrzeć i... odwrotną pocztą odesłać „na miejsce urodzenia“.

Pierwszym grzybem jest ob. Gurwicz czy Hurwicz. Obywatel ten ma za złe zarówno towarzyszom-skazańcom jak i redakcyi „Przedświtu“, że się upomnieli o dobre imię kilku warszawskich robotników, skazanych na katorgę, których jakiś młodzieniec rewolucyjny nazwał „zdrajcami“. Przecież — załamuje ręce w rozpaczy moralnej ob. Gurwicz czy Hurwicz — w „Przedświcie“ jest o tem, że ci (?) ludzie zdradzali. Właśnie, odpowiemy, że w Przedświcie nie masz tego.

Ob. Gurwicz stanął na trójnogu moralnym i peroruje, że zdrada nie jest przestępstwem przeciw osobom prywatnym ale przeciw ogółowi, a zatem zdrada nie może uzyskać przebaczenia. Zostawmy ob. Gurwicza w dziedzinie... filozoficznego punktu wyjścia i zadajmy mu kłam co do samego faktu zdrady. Wśród naszych towarzyszy z inteligencyi zakradły się niestety rozmaite teoryje o „trzymaniu się“ na sądach, które pachną pleśnią studenckich rozpraw o bohaterstwie. Jesteśmy tego przekonania, że stronnictwo polityczne w interesie swego bytu musi raz na zawsze porzucić i wyplenić te poglądy, które zagrażają istnieniu naszych organizacyj tajnych. Zarówno od szermierza jak i od więźnia żądamy spełnienia swych obowiązków i nic więcej. O postępowaniu towarzyszy sądzimy z całości ich zachowania się, a nie z oddzielnych postępków.

Towarzysze nasi w cytadeli : Waryńscy, Kuniccy i inni trzymali się tego samego punktu widzenia. Różne niefortunne zeznania, błędy i t. d. popełnione, traciły dla nich znaczenie, jeśli całość postępowania towarzysza przeważała drobne usterki lub złe postępki. Przytem wiemy o tem, jak czasami trudną jest walka, którą prowadzi oskarżony w nadziei wydobycia się ze szponów władzy — do czego każdy z nas ma bezwzględne prawo — jak trudną jest ta walka przy tajnem postępowaniu, okrucieństwie władz, brutalstwie, z którem, w szczególności, traktują robotników, fałszywych raportach a wreszcie i przy tej okoliczności, że nie za-

wsze spiskowcy zdają sobie sprawę z tego, co i ile policyja sama wyśledziła.

Przypuśćmy, że przy takich okolicznościach jeden lub drugi przyznaje jakiś fakt lub jakąś okoliczność, która i drugiego towarzysza się tyczy. Ale taki fakt jeszcze nie jest zdradą, tembardziej, gdy całość zachowania się oskarżonego zupełnie inaczej świadczy.

Pan Burcew, któremu przedewszystkiem odmawiamy wyłączne prawo sądzenia i osądzenia ludzi, pisał w „Swobodnej Rossyi“ tak: „Słowik, Bugajski, Kmiecik, Fundamiński i inni — większość zdrajców“. Otóż Słowik, Bugajski i Kmiecik są według towarzyszy zupełnie niewinni; Fundamiński nie był na Sachalinie i nie był wcale w Warszawie. Zkąd więc „większość“ i jaka to „większość“? O kim to pisze p. Burcew? „I inni“ — odpowiada eksredaktor „Swobodnej Rossyi“.

Gdybyśmy napisali Łandezin i inni ze „Swobodnoj Rossyi“ są to ludzie politycznie podejrzani — co by ob. Gurwicz powiedział? A w kronice p. B. wypada nawet gorzej, bo p. B. schował wrzekomych zdrajców w słowie „i inni“, a podaje nazwiska uczciwe.

Ob. Gurwicz dodał do tej niewyraźnej redakcyi p. B. insynuacyję, że niektóre zeznania, wpłynęły na wyrok, na powieszenie nawet. Insynuacyja jest niewyraźna i niejasna..... p. Gurwicz bowiem pono „prawem“ się zajmował. Manewr ten na medal moralności nie zasługuje.

Ob. Gurwicz okazał się moralnym grzybem, który wyrósł nie na swojem miejscu. A w dodatku z Nowego Jorku sądzić ludzi na katordze i piąć się bardzo wysoko, to — arcyzabawnie. Zresztą ob. Gurwicz pnie się do wysokości „p. Burcewa i innych rewolucyjonistów“, z którymi się zgadza wbrew zdaniu towarzyszy z katorgi.

Winszujemy ale nie zazdrościmy!

Jedno mu tylko poradzimy, by swą „surowość“ moralną, z jaką karci zakutych w kajdany katorżników, zastosował do „innych rewolucyjonistów“, którzy bez okoliczności łagodzących „przebaczyli“ Landezin Hekelmanowi, ogłoszonemu przez „Narodną Wolę“ za ajenta policyjnego. *Sapienti satis!*

Przechodzimy do pana Żuka — tak się nazywa nasz drugi grzyb.

Przedewszystkiem p. Żuk zaznacza, że Landezin-Hekelman rozbił a nie zorganizował „Swobodną Rossyję“. Myśmy w „Przedświcie“ tylko mówili o tem, że ajent policyjny Landezin-Hekelman miał cóś wspólnego ze „Swobodną Rossyją“. P. Żuk stwierdził to.

Charakterystycznym jest fakt ten, że dwa organy rossyjskie inspirowane przez pana Dragomanowa, były zawsze — „rozbijane“ mówi p. Żuk, — w stosunkach mówi Przedświt z ajentami policyjnymi.

P. Żuk tego nie rozumie; ob. Gurwicz także nie pojmuje tego. A przyczyna jest prostą. Pan Dragomanow zawsze działał *przeciw* rewolucyjonistom rossyjskim i dlatego musiał on zostać — świadomem czy nie, mniejsza o to — narzędziem rządowej polityki rossyjskiej*) Zresztą z p. Dragomanowem polscy socyjaliści mają swoje rachunki, które załatwimy bardzo starannie. Panu Żukowi radzimy nie kłaść palca między drzwi..... Tę samą radę damy i ob. Gurwicz. W interesie polskiej socyjalistycznej polityki i w interesie międzynarodowej polityki obozu socyjalistycznego socyjaliści polscy wyciągają na jaw działalność pana Dragomanowa. Nam nie chodzi o polemikę, ale o to, by między nami a rusińskimi socyjalistami p. Dragomanow przestał istnieć. Jest to konieczne dla nas i dla rusinów — socyjalistów, rozumie się.

A teraz, towarzysze, powstrzymajcie się z wybuchem śmiechu... P. Żuk opowiada o nieudanem w Warszawie powstaniu i o tem, iż socyjaliści polscy źle robią, że *świadomie* odpychają burżuazyję polską. Nam się zdaje, że p. Żuk czegoś niebardzo jest świadomym swych słów. Prosimy redakcyję „Progressa“ trochę sumienniej odnosić się do rzeczy, a co się tyczy polityki „Przedświtu“, to radzimy uważniej czytać takowy i lepiej zaznajomić się z ruchem polskim.

Es.

*) Charakterystycznemi dla pana Dr. są jego sądy o rossyjskich rewolucyjonistach. Czytelnicy znajdą niektóre cytaty w „Kalendarzu Narodnoj Woli.“ A cytaty wzmiankowane nie są wyjątkowemi. Dla p. Żuka *et consortes* wszystko to jest „krytyką“, jakkolwiek nie na miejscu, a artykuł p. Dr. o Polakach i Żydach w „jugozapadnom kraje“ (Wiestnik Europy) zapewne wyda mu się „legalnym“ demokratyzmem..... „rossyjskiej“ w każdym razie szkoły. Nie mamy zresztą za złe pp. Żukom tych poglądów..... bo nie wiedzą oni co czynią. Dłuższy pobyt w Ameryce oświeci ich.

Pokwitowania

FUNDUSZ WYDAWNICZY

Pokwitowanie № 2

Od Al. Wr. — —	— £.	10.	2s. —	9d.
Pokwitowanie N⁰ 1---	— £.	8.	9s. —	9d.
Razem . .	£.	10.	12s. —	6d.

Al. Dębski.

Towarzystwo wzajemnej pomocy polskich emigrantów-socyjalistów

„SOLIDARNOŚĆ“

(Sekcyja londyńska)

Sprawozdanie 2.

DOCHÓD: Remanent w kasie 10s. 6d.; pozostałość ze składek na strejk 6s.; datek na spec. użytek 15s.; od Ed. 20s.; ze składek członków 45s. Razem . . . . . 96s. 6d.

ROZCHÓD: Według przeznaczenia 15s. Idem 20s.; wydano zapomogi 21s.; wysłano ob. A. w H. 10s. Razem . . . . 66s. —

Pozostaje w kasie . . . . . . 30s. 6d.

Al. Dębski. B. Jędrzejowski.

*** Opóźnienie N-ru 30 zmusza nas dzisiejszy N-r wydać bez dodatku, który zresztą w przyszłości zawierać będzie prócz Zoli, dokończenie „Sprawy robotniczej“.

Printed and published by S. Mendelson. — 27, Stonor Road, West Kensington W